PISMO CZŁONKÓW MRK „S" Nr 23

PODWYŻKI. PODWYŻKI.

Powiadomiono nas o podwyżkach. Powiedziano nawet tak: podwyżki nie są kwestią do dyskusji, najwyżej ich wysokość... Od tej chwili ludzie rozmawiają prawie wyłącznie o podwyżkach. Wszyscy czujemy się przerażeni, pełni obaw. Czy chleb będzie kosztował 25 czy 30 złotyck ? Czy wędliny zdrożeją do cen powyżej tysiąca, czy mniej ? Co to znaczy tak naprawdę, że artykuły spożywcze wzrosną o 4 procent, bo przecież w to, że wzrosną o 4 procent, w to nikt nie wierzy... Okazało się w tym momencie, że szokujące przeżycie z zimy 1982 roku, podwyżki na żywność nieznane w skali europejskiej i historycznej - to było jedynie tymczasowe przeżycie. Nic nie uregulowało, nic nie zmieniło. Nie pozwoliło nadać naszej złotówce wartości ani sensu. Słowem - że zn'w jesteśmy tam, gdzie byliśmy.

Czyż można poszukiwać jakiejkolwiek sensownej polityki gospodarczej, kt'ra operując centralnymi dyrektywami i planem, a do tego stanem wojennym i represjami, pozbawiona jakiejkolwiek siły kontrolującej z zewnątrz po p'łtora roku doprowadza zn'w do sytuacji, że pieniędzy wydrukowano zbyt dużo ? I, w związku z tym, zn'w trzeba je ludziom zabrać.

Jakiekolwiek przystanie na nowe podwyżki oznacza zar'wno danie wolnej ręki władzom na wszelkie poczynania gospodarcze, w tym także następne podwyżki, jak r'wnież zaakceptowanie, przynajmniej bierne wszelkich błęd'w polityki gospodarczej prowadzonej pod osłoną stanu wojennego i innych represyjnych ustaw.

Przy obecnym stanie zaspokajania potrzeb ludzi podwyżka na mięso, przetwory mleczne i mączne oznaczać może tylko drenażowe dążenie do ograniczenia spożycia, kt're przecież i tak przedstawia sobą poziom minimum. Szczeg'lnie zaś perspektywa podwyżki cen mięsa i przetwor'w zdaje mieć charakter czysto zarachunkowy: rząd zapisze je po stronie wpływ'w, ludność po stronie wydatk'w. W przypadku reglamentacji kartkowej, kt'ra w przewidywalnej przyszłości nie ulegnie ani zmianie ani tym bardziej podwyższeniu racji, podwyżka jest jedynie wynikiem błędu ekonomicznego - nie ma ona na celu pobudzenia produkcji, bo nie bardzo jest po co ją pobudzać, ani nie ma ona na celu zracjonalizowania spożycia, bo spożycie jest określone administracyjnie.

Tak więc ciężar polityki inflacyjnej ma być w pełni przerzucony na barki ludności pod wyjątkowo perfidnym i r'żnicującym społeczeństwo płaszczykiem systemu rekompensat. Cel takiego zabiegu jest zawsze ten sam: rekompensata, kt'ra przy znacznych podwyżkach ma charakter nominalnie wysokich dopłat do pensji, ma na celu zamortyzowanie oburzenia społecznego. Nie wszyscy bowiem od razu będziemy w stanie obliczyć straty w budżetach, wynikające z podwyżek, a to jest wystarczający pow'd, dla kt'rego nie wszyscy od razu przyjmiemy je jako dotkliwy cios.

Produkcja nie wzrasta, wydajność nie wzrasta, zaspokojenie potrzeb nie wzrasta - muszą przeto wzrosnąć ceny. Po to, by propaganda zn'w kazała nam por'wnywać wygląd obecny p'łek sklepowych z ich wyglądem sprzed dw'ch lat. Bo podnosząc cenę szynki trzy lub czterokrotnie rzeczywiście można by znieść reglamentację. Czy do tego zmierzamy ? To nie ceny są kluczem do poprawy sytuacji gospodarczej, ale rozbudzenie samorządnej aktywności społecznej i dostęp do zagranicznego kredytu. Oba te cele osiągnąć można tylko i wyłącznie przez dialog z reprezentantami społeczeństwa, w tym z "Solidarnością".

Dlatego stanowczy protest w zorganizowanej formie przeciwko podwyżkom musi być aktem zar'wno ekonomicznej jak i politycznej samoobrony. Swoboda władz w ustalaniu cen żywności oznaczać będzie zar'wno klęskę

ekonomiczną jak i polityczną całego społeczeństwa - narodu.

WYWIAD Z ROMOWCEM

Działające w podziemiu Centrum Dokumentacji Z.R.Małopolska NSZZ "S" przeprowadziło 12 maja 83 r. wywiad z członkiem "S", który był dwukrotnie powołany do służby w ROMO i wielokrotnie uczestniczył w akcjach represyjnych w Nowej Hucie. Skrót obszernego wywiadu podajemy za paryskim dwumiesiecznikiem "Imprecor".
Pytanie: Czy była jakakolwiek możliwość odmówienia ubrania munduru milicyjnego ? Odpowiedź: Jakoś nikt na to nie wpadł /-/ to jest to samo jakby ktoś poszedł do wojska i odmówił ubrania munduru, to sie wiąże z konsekwencjami... P: A jak wyglądało wasze szkolenie ? O: Ja miałem szczęście, czy też nieszczęście, że nie byłem szkolony, natomiast ci, którzy przyszli wcześniej, ci mieli szkolenie typowo milicyjne, tzn. zasady legitymowania, zatrzymywania, zasady użycia pałki itp. /-/ poza tym rzucanie gazami, strzelanie z wyrzutni. P: Czy był też szkolenie polityczne ? O: Nie, przez ten okres, kiedy ja byłem, nie było czegoś takiego /-/ bo oni wiedzą doskonale, jakie ludzie mają poglądy i że to do nich nie trafi. P: A twój udział w akcjach ? O: W kilka dni po przybyciu, 13 października, kilka kompanii pojechało do Nowej Huty. Po pewnym czasie przysłali po środki chemiczne, co w naszym języku oznacza gazy łzawiące. Okazało się, że zabrakło im środków. Chłopcy, którzy po nie przyjechali byli spłakani od tych gazów. P: Więc nie mają okularów ochronnych? O: Nie, tzn. dali okulary ochronne, ale nikt ich nie używa, bo po pierwsze są niewygodne, a po drugie to nic nie dają. P: Czyli, że zomowiec łzawi tak samo jak manifestanci ? O: Oczywiście, że tak samo, jest przecież w tym gazie. P: Czyli praktycznie rzecz biorąc nie ma żadnych zabezpieczeń przed gazem ? O: Nie, przed środkami chemicznymi nie ma. No i wtedy dowiedzieliśmy się, co tam w Hucie się dzieje. Wszyscy dostali nerwicy bo nie wiedzieliśmy, co z nami teraz będzie. /-/ Wszyscy się straszliwie bali, zaczęli ich wypytywać, co tam właściwie jest, ale oni za dużo czasu nie mieli, zabrali parę skrzyń tych gazów i pojechali z powrotem do Huty. Mówili tylko, że "jest ciężko". P: Co mogli mieć na myśli ? O: Z pewnością to, że biją ZOMO-wców, że jest ciężko sytuacja. No bo wiadomo, jeżeli ja jestem w ROMO, to ja też mówię "biją naszych - jest źle", zawsze po swojej stronie, automatycznie. No bo się psychika przestraja człowiekowi. /-/ No i oni wrócili chyba około godziny dwunastej /-/. P: Wszyscy wrócili ? O: Z jednej kompanii wrócili wszyscy, natomiast z innej, była to bodajże kompania nowosądecka albo tarnowska, więc z tego co słyszałem, to oni pilnowali Lenina, to tam zostało z całej kompanii chyba siedemnastu... P: Siedemnastu tylko bez obrażeń ? O: Tak, siedemnastu z osiemdziesięciu - reszta to kontuzjowani... P:Czy kontuzje były ciężkie ? Jakie były najbardziej typowe obrażenia ? O: Najbardziej typowe obrażenia, to okaleczenia od kamieni, od prac, jeden z naszych się palił, tylko go ugaszono, a więc musiały być także butelki z benzyną.../-/. P: Czy z rozbitej kompanii wszyscy ci, którzy byli kontuzjowani poszli do szpitala ? O: Tak. Ta zdziesiątkowana kompania walczyła pod Leninem, z tego co słyszałem, to trwało chyba ze trzy godziny, może nie wiem dokładnie, bo gdy się jest w akcji, to czas leci bardzo szybko /-/ W końcu się wycofali, bo nie mieli już środków i zostali okrążeni. Nie było nawet możliwości, by im te gazy dostarczyć, więc nie mogli się już bronić. Więc doszło do tego, że z tej rozpaczy zaczęli zbierać kamienie i rzucać je w tłum. W pewnym momencie działa już po prostu instynkt samozachowawczy. Uciec przecież nie ma jak, bo jesteś w mundurze. Jeszcze była ta sprawa, że w pewnym momencie na Placu Centralnym, gdzie jest Lenin, z tych wszystkich bram wyjechały ruchome barykady, tzn. kosze na śmieci. P: Jak można odróżnić zomow-

[illegible] ? O: W czasie akcji ? Najprościej po tarczach: ZOMO ma tarcze przezroczyste, z pleksi, są one o wiele większe, o kształcie prostokątnym, natomiast nasze są mniejsze, chyba 60-80 cm wysokości, całe popielate, ciężkie i niewygodne. P: A co możesz powiedzieć na temat środków dopingujących, czy są one rzeczywiście podawane ? O: Nigdy tego nie widziałem, ani nie poczułem u kogokolwiek ani alkoholu ani narkotyków. P: Jak funkcjonują podczas demonstracji informatorzy bezpieki ? O: Są to ludzie o różnym wieku, od osiemnastu lat do siedemdziesiątki. Idzie sobie taki swobodnie po ulicy i nagle wchodzi pomiędzy nas, mówi, że idzie na posterunek, za chwileczkę wychodzi, a my już mamy wiadomość, że tam i tam coś się dzieje.

O CZYM NIE POWIEDZIANO

19 września br telewizja zaprezentowała nigdzie dotąd nie wystawianą sztukę Jerzego Zawieyskiego "Gdy płoną lasy", poświęconą kampanii wrześniowej 1939 r. Ponieważ nazwisko zmarłego w 1969 r. Zawieyskiego - wybitnego pisarza i działacza katolickiego, członka Rady Państwa - w latach 1957-1968 przez wiele lat otaczało urzędowe milczenie - telewizja uznała za stosowne poprzedzić spektakl prelekcją na temat twórczości i działalności publicznej pisarza. "Przyjaciel Wyszyńskiego i sympatyk Gomułki" - podsumował Zawieyskiego prezenter tv. Zapomniał tylko poinformować telewidzów w jaki sposób zakończyła się owa "sympatia", a zarazem - kariera polityczna i życiorys pisarza. W 1968 r. w czasie wydarzeń marcowych, kiedy milicja i ORMO brutalnie pobiły demonstrujących warszawskich studentów domagających się demokratyzacji metod sprawowania władzy, Zawieyski - rzecz w tamtych czasach zupełnie nie spotykana - wraz z innymi posłami z koła "Znak" ośmielił się złożyć w Sejmie interpelację, domagając się od rządu wyjaśnień i zgłaszając sprzeciw przeciwko pałkarskim metodom rozwiązywania konfliktów politycznych. Był to pierwszy w historii parlamentaryzmu PRL przypadek, że poseł ośmielił się zgłosić jakieś zastrzeżenia pod adresem władców Polski Ludowej. Swoją odwagę przypłacił Zawieyski końcem kariery politycznej, a w perspektywie roku w pewnym sensie także i życiem. Bezpośrednio po wystąpieniu na sali sejmowej stał się obiektem dzikiego wręcz ataku podrażnionych "przedstawicieli ludu". Było to prawdziwe ukrzyżowanie - określa te zdarzenia Marian Brandys w książce "po obu stronach drzwi". Zrezygnowawszy z funkcji członka Rady Państwa, szczuty i szykanowany, skreślony jako pisarz Zawieyski zmarł wkrótce potem, niewykluczone, że śmiercią samobójczą. Może jednak telewizja zbyt pochopnie zrezygnowała z przypomnienia tych faktów. Może warto by trochę postraszyć tych kilku posłów, którzy mają jeszcze niejakie zastrzeżenia do kolejnych "szczególnych regulacji prawnych". My zaś przypominamy historię interpelacji "Znaku" nie dlatego, by wytykać telewizji kłamstwa przemilczenia - na to szkoda nie bez trudności zdobywanego papieru. Ale być może, ci z naszych czytelników, którzy trafili na ów spektakl, a są zbyt młodzi, by pamiętać rok 1968 gotowi byli pomyśleć, że Związek Zawieyski to jakiś Dobraczyński tamtych czasów. To nie był Dobraczyński, ale współczesny Rejtan do którego jakże słusznie, porównuje Zawieyskiego Marian Brandys.

PŁACOWY DRAMAT - SZTUKA DLA WSZYSTKICH

Oczywiście - struktura płac jest przede wszystkim problemem ekonomicznym. W niej społeczeństwo, by rzecz szumnie i głupio, wyraża swoją ocenę poszczególnych funkcji wykonywanych z uwagi na ogólny interes. W kapitaliźmie np. nawet krociowe i "niesprawiedliwe" zyski kapitalisty uzasadnione są ideologią tego systemu która na kapitalistę nakłada szczególny obowiązek, jako pracodawcy i organizatora życia ekonomicznego. Oczywiście - nie wszystkim to się podoba, ale, niech zgrzytają zębami koledzy marksiści, jest to najogólniej mówiąc

funkcja akceptowana.
Tragedią polskiego układu ekonomicznego nie jest może nawet to, że przyjęte kryteria "ważności" funkcji opłacane są niezgodnie z poglądami akceptowanymi przez większość społeczeństwa, ale przede wszystkim to, że system ten nie kieruje się żadną logiką w systemie wynagrodzeń. Najwyżej prestiżowo cenione zawody - profesor uniwersytetu, sędzia itp. znajdują się w okolicach średniej krajowej zarobk'w. Światowej sławy profesor kupuje kwiaty albo reperuje samoch'd u prywatnego handlarza lub rzemieślnika, kt'ry zarabia 5 razy więcej od niego. Lekarz za całodobowy dyżur dostaje tyle, co mechanik samochodowy za kręcenie śrubek przez godzinę. Ten sam lekarz po 20 latach praktyki "czeka" na mieszkanie. Rozwarcie funkcjonalności społecznej i zarobk'w, rozwarcie hierarchii prestiżu i dochod'w widoczne jest gołym okiem. Niekiedy trudno określić jego skalę, ale na ogół odczuwane jest jako niesprawiedliwe. G'rnik, zarabiający wraz z sobotami 40 tysięcy złotych dostaje 5 razy większe wynagrodzenie od wł'kniarki, spędzającej cały dzień przy krosnach, kt'rej wysiłek jest, być może, mniejszy o 50% jeśli idzie o spalaną energię i wyniszczenie zdrowia. Jest wreszcie dość duża, a w każdym razie bardzo widoczna grupa os'b czerpiących swe dochody z tzw. transferu dolarowego. Najniższa wyobrażalna - nie m'wiąc o tej gwarantowanej ustawowo - pensja wypłacana na Zachodzie albo i choćby na Bliskim Wschodzie, w dolarach, przekracza w przeliczeniu czarnorynkowym 100 tys.zł.miesięcznie. No i wreszcie aparat partyjno-państwowy. Naczelnik gminy albo wojewoda formalnie zarabia dwa razy mniej od g'rnika, ale regularnie może dostawać asygnatę na samoch'd wartości p'ł miliona, jeździć za darmo na wczasy, spalać państwową benzynę, itd. Kto wyliczy jego prawdziwy doch'd ?
Tak więc jeżdżą po naszych ulicach polonezy, nie m'wiąc już o mercedesach i na kt're to samochody człowiek samotny, zarabiający astronomiczną dla większości sumę np. 40 tysięcy miesięcznie musiałby, ograniczając się w jedzeniu i wydawaniu, składać się przez 4-5 lat i dłużej. Hierarchia zarobk'w jest tak zagubiona, że naprawdę bardzo trudno jest powiedzieć, co to są wysokie zarobki. Między 20 a 30 tysiącami nie ma prawie żadnej r'żnicy z punktu widzenia dostępności d'br trwałych i poziomu życia. Prawdziwe bogactwo nie bierze się w Polsce z zarobk'w osiąganych w złot'wkach, bierze się ona z funkcji, machlojek, z łap'wek, z krewnych i wyjazd'w zagranicznych, z braku systemu podatkowego, z korupcji i z czego tam jeszcze. Nie wszystkie te "elementy systemu" mają charakter świadomie polityczny. Nie wszystkie zresztą służą systemowi. Wszystkie one natomiast demoralizują społeczeństwo.
Trudno jest twierdzić, że prywatny malarz pokojowy, zarabiając np. 50 tys. miesięcznie, robi swoją robotę lepiej niż państwowy, trudno też twierdzić, że ajent o dochodzie miliona rocznie jest uprzejmiejszy od sprzedawczyni w mięsnym. Każdy z tych ludzi nie wierzy w wartość swego pieniądza, co więcej - czuje się pokrzywdzony. Każdy z nich i każdy z nas zna "jeszcze kogoś", komu się "naprawdę udało", kto ma mn'stwo pieniędzy i też wcale nie z pracy. Załapać się na interes, utłuc forsę albo ją skombinować - to są ideały wielu młodych Polak'w. Można oczywiście produkować szaliki ze srebrną nitką, można przemycać siatkowe rajstopy, można zostać przewodniczącym ZSMP i dostać mieszkanie oraz samoch'd. Z pracy nie wyniknie nic. O pensję pytamy "ile dostajesz" - rzadziej "ile zarabiasz". Praca nie jest ani celem, ani środkiem, jest raczej czekaniem na jakąś szansę, na jej zmianę, czy czternastą pensję, o kt'rej wszyscy wiedzą mniej więcej, że jest ekonomicznie bezsensowna, ale przecież "szwagier Janka ma zieleniak i tę moją czternastkę to tłucze codziennie"...
Ten zgniły system nie nadaje się do leczenia. Nie uleczy go obłudny system podatkowy, uderzający w ludzi legalnie rejestrujących swe dochody, nie uderzy w filary płacowej anarchii. Tu także pomoże tylko rewolucja.